

Mariusz Mysiakowski

Kulturotwórcza rola ziemiaństwa i dworu polskiego w środowisku wiejskim (1815-1939)

Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego 7, 202-221

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Mysiakowski

Kulturotwórcza rola ziemiaństwa i dworu polskiego w środowisku wiejskim (1815-1939)

The culture-making role of the landowners and polish manor in rural environment (1815-1939)

Streszczenie: Artykuł przedstawia świat powstawania, rozwoju i funkcjonowania samowystarczalnych majątków (folwarków) ziemskich przed dziejową zagładą 1939 roku, plastycznie ujmuje podstawowe zagadnienia związane z aranżacją przestrzenno-krajobrazową siedzib ziemiańskich, zajmuje się ich architektoniczno-budowlanym zagospodarowaniem funkcjonalnym, tudzież relacjami służbowymi pomiędzy pracodawcami rolnymi a najemnymi i stałymi robotnikami folwarcznymi, także opowiada o życiu codziennym służby folwarcznej oraz ich możliwych protektorów.

Słowa kluczowe: przed rokiem 1939, dwór polski, siedlisko wiejskie, park dworski, ogród kwiatowy, ogródek warzywny, budynki gospodarcze, budynki mieszkalne, praca najemna, własność ziemska, służba folwarczna, ziemiaństwo, inteligencja wiejska.

Summary: The article tells about the world of manorial culture wherein deals relationships between agrarian employer to cotter and also presents as some manors progress and operate in the small community.

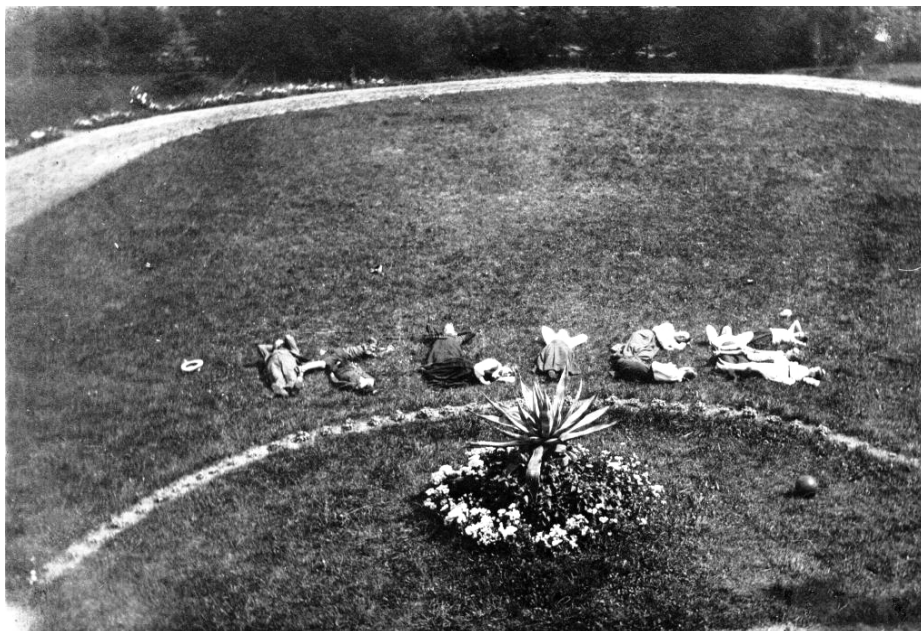
Keywords: before 1939 year, polish manor, rustic residence (also abode), manor's park, backyard, the farm buildings, the multi-family buildings, piecework, tenant, land ownership, landowner, rural intelligentsia.

Historia świata jest ciągłym dążeniem ludzi do zbudowania sobie raju na ziemi. W tym nieodpartym dążeniu człowiek zawsze starał się stworzyć wokół siebie choćby namiastkę swego marzenia, takiego marzenia, które jak receptura dawałoby poczucie bezpieczeństwa i wyleczyłoby z lęku przed samotnością. W dobrze zorganizowanej społeczności, gdzie każdy wiedział, co do niego należy, gdzie coraz silniej jeden zależał od drugiego, rozdziły się więzi, których nie mógł rozerwać żaden kataklizm, żadne przewartościowanie.

W XIX wieku ściślejsze zespolenie się środowiska wiejskiego nastąpiło w wyniku ewolucji stosunków społeczno-gospodarczych, którą przyspieszył postęp naukowo-techniczny i uwłaszczenie chłopów. W nowym systemie ekonomicznym wymagającym większej operatywności, bliższej współpracy, ale i krzykliwego współzawodnictwa osoba stawała się mniej anonimowa, więcej zaś społeczna. Na wsi nadejście kapitalizmu zwiastowało uwłaszczenie, które dawało chłopom na własność uprawianą przez nich ziemię i znosiło krępujące obciążenia feudalne, wręcz nakazało szlachetnie urodzonym opłacać każdą pracę najemczą. Na ziemiach polskich prekursorem kapitalistycznego myślenia był Dezydery Chłapowski (†1879), właściciel majątku ziemskiego Turwia pod Poznaniem, który po 1818 roku, wykorzystując swoje angielskie doświadczenia, jako pierwszy wprowadził płodozmian, zasiewając pola koniczyną, do której posadzenia stosował żelazne pługi służące głębszej orce. I choć wówczas wielu uznawało go za szaleńca¹, wkrótce i na pozostałych ziemiach polskich przyjmowano nowinki gospodarcze, demokratyzowano stosunki społeczne, uwalniając chłopów od poddaństwa i darmowego świadczenia pracy. Ostatecznie po upadku powstania styczniowego, także w najbardziej konserwatywnym zaborze rosyjskim, jak nigdy przedtem, zaczęła liczyć się przedsiębiorczość i wolność samostanowienia o sobie. W tym wyścigu z czasem w środowisku wiejskim prym wiodła inteligencja wiejska, zapobiegliwe ziemiaństwo, które, dysponując środkami i fachową wiedzą, przeorganizowało swoje majątki ziemskie w sprawne, samowystarczalne gospodarstwa, przeorganizowało w duchu kapitalistycznym z solidaryzmem jako

¹ Już samo zniknięcie tarczy herbowej znad głównego wejścia do pałacu, a zastąpienie jej dużym zegarem było wystarczającą oznaką ekscentryczności; Por. Stanisław Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Iskry, Warszawa 2008, s. 391.

motywem sprawczym. Jak wyglądał i działał ten organizm wiejski, i jakie mechanizmy społeczne kształtowały jego pozycję?



Podjazd do dworu z trawnikiem i kopcowatym klombem

Punktem wyjścia do zrozumienia tamtego świata stanowiło same posadowienie dworu, rodowego siedliska i aranżacja jego otoczenia. Na ten czas, czyli po powstaniu styczniowym, przypadła restauracja starych i pobudowywanie całkiem nowych, wygodniejszych siedzib w stylu dworkowym, jak również ujarzmianie otaczającej przyrody w parki krajobrazowe. Najczęściej ziemianie sadowili swoje domostwa na skraju wsi na niewielkich choćby wzniesieniach, równie często w centrum życia wiejskiego w pobliżu kościoła, niekiedy nieopodal jeziora czy rzeki w jej bystrych zakolach, także, choć rzadziej, w bliskości lasu, który po przekształceniach, przynajmniej w części, przybierał postać parku. Tak czy inaczej zawsze chodziło o to samo: jak malowniczo wyróżnić się na tle otoczenia i jaki mieć stąd widok na całą okolicę. Z takim właśnie zamysłem przystąpili do uszlachetnienia swego widoku właściciele dworku w Uniszkach Zawadzkich pod Mławą, odsłaniając siedzibę położoną „na najwyższym miejscu w parku

[gdzie – **przyp. aut.**] teren od dworu łagodnie opada w kierunku stawu”². Podobne rozwiązanie zastosował Jan Eustachy Kossakowski (†1979), sytuując swój wojtkuski pałac w perspektywie, której „całe rozwiązanie ogrodu wojtkuskiego wynikało z usytuowania pałacu – z wojtkuskiej góry kilku parowami i przełęczami schodziło się stopniowo w dół, aż do poziomu wspomnianego Traktu Wileńskiego, idącego w dół do Poszelina”³.

Tak więc zazwyczaj na byle jakim wzniesieniu, ale nie z byle jakim widokiem, wznoszono konstrukcje murowane, ale i drewniane na wysokiej, kamiennej podmurówce z wysuniętymi gankami będącymi w najlepszej komitywie ze słoneczną stroną świata, gdzie nigdy nie brakowało naturalnego światła. W przekroju nową budowlę od ganku ku werandzie przecinała oś sieni, po jednej stronie sytuując pomieszczenia reprezentacyjne i mieszkalne, po drugiej zaś gospodarcze i służbowe. W pierwszej części dominowała przestronna jadalnia, tzw. pokój stołowy, gdzie zawsze o tej samej porze spożywano rodzinne posiłki, także tu mieściło się duże pomieszczenie, tzw. salon, w którym przyjmowano gości i spędzano czas na wspólnych rozrywkach. W tej części również znajdowały się pokoje mieszkalne z przeznaczeniem dla dziedzica i jego małżonki, rzadziej dziecięca bawialnia. Po przeciwnej stronie nadal na parterze z sieni wchodziło się do tzw. kredensu, gdzie przechowano naczynia i zastawy stołowe, skąd dalej przechodziło się wprost do kuchni, w której przyrządzano jedzenie i gromadziła się przy stole służba dworska. W tej części mieściły się również pomieszczenia o charakterze gospodarczym, w tym spiżarnia na zapasy, podręczna apteczka na zioła i lekarstwa, także kancelaria dziedzica z osobnym, bocznym wejściem od folwarku, gdzie pan i rządcą naradzali się z sobą. Po sąsiedztwu w samej kuchni, najczęściej za prostą jedynie zasłonką lub osobno w małym pokoiku mieszkowała służba domowa, zwłaszcza pokojówki i posługaczki, rzadziej kucharze. Co ciekawe, w całym dworze pokoi nie trzymano rygorystycznie pod kluczem, może za wyjątkiem spiżarni, do której wejście regulowała sama pani domu, zawsze nosząc przy sobie

² Narodowy Instytut Dziedzictwa, Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne ARPEX, Hanna Spychaj, Ewa Rzetecka, Ewidencja zabytkowego parku w Uniszkach Zawadzkich, woj. ciechanowskie, Warszawa 1983, nr inw. 4540, s. 7.

³ Zofia Kossakowska-Szanajca, *Zapiski dla wnuków*, Więzi, Warszawa 2009, s. 68.

„strategiczne” klucze. Z sieni, gdzie wieszano ubrania, gdzie znajdowała się też poczekalnia, na piętro prowadziły proste lub kręcone schody, z których szczególnie w świąteczny lany poniedziałek „woda spływała [...] ciurkając [i mocząc – **przyp. aut.**] przebywających akurat na dole”⁴. A zatem nie inaczej jak na piętrze lokowano pokoje gościnne i dziecięce. Jeszcze kilka słów o werandzie. W osi sieni, ale od strony elewacji tylnej rozciągał się rozległy taras z widokiem na ogród, rzadziej na sad. Pierwotnie przystawka (weranda) miała stanowić dobudowane do dworu, podwyższenie „od strony najpiękniejszej i najrozleglejszej widok dającej”⁵ z murowanymi schodami i poręczami naturalnie opadającymi w kompozycje ogrodowo-parkowe. Z czasem, prócz tradycyjnego przeznaczenia na werandzie po prostu odpoczywano, relaksując się miłą rozmową, lekkim poczęstunkiem i rzecz jasna pięknem krajobrazu. I tak na przykład w Młocku-Kopaczach pod Ciechanowem goście „byli przyjmowani na werandzie, częstowani owocami, chłodnymi napojami z lodem, herbatą lub kawą”⁶.

Szczególną wagę dziedziце przykładali do aranżacji drogi dojazdowej do własnej siedziby. Od drogi głównej, czasem wzdłuż niej samej zasadzali reprezentacyjne drzewa, w tym zwłaszcza lipy, wierzby i topole, rzadziej klony i kasztanowce, które układając się w długie szpalery wyznaczały perspektywę, na końcu której pojawiało się wybielone miejsce z oknami zapatrzonymi w świat. W epoce poprzedzającej rozwój motoryzacji do składania wizyt najczęściej wykorzystywano zaprzężone pojazdy konne, zwłaszcza karety, powozy, bryczki, także lekkie, jednokonne linijki. Przejeżdżając przez bramę wjazdową, stangret musiał zwolnić, gdyż przed dworem wchodziło się w półkolisty podjazd, który wysypany żwirem prowadził wprost przed ganek. Z jednej strony takie rozwiązanie pozwalało naturalnie wprowadzić konie w stan spoczynku, z drugiej dawało gospodarzom więcej czasu na dostojne, uroczyste wyjście ku nadjeżdżającym. Między podjazdem, a symetrycznym, półkolistym wyjazdem wolną przestrzeń ozdabiano eliptycznym gazonem z bukszanową lub kwietną rabatą, kopcowatym

⁴ Wanda Bojanowska-Oleńska, *Historia naszej rodziny*, Warszawa 2009, s. 33.

⁵ *Dwór polski. Architektura. Tradycja*. Historia, Wydawnictwo Kluszczyński, Kraków 2007, s. 53.

⁶ *Pamiętniki o miłości, o wojnie, o ziemi ciechanowskiej*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Ciechanów 2005, s. 270.

klombem, prostym trawnikiem, rzadziej małą architekturą z misą wodotrysku, antycznymi posągami czy ozdobną fontanną pośrodku.

Zupełnie inaczej, jak również ze zdecydowanie większym rozmachem, kształtowano otoczenie od strony werandy, u stóp której najczęściej rozciągały się bujne ogrody i parki krajobrazowe, także mniej efektowne, ale za to praktyczniejsze ogródki owocowo-warzywne. I tak schodząc z werandy, wstępowało się do parku, gdzie rosły potężne dęby, strzeliste świerki lub pachnące akacje, które samotnie, częściej zaś w grupach wyznaczały naturalną przestrzeń dla mniej lub bardziej geometrycznie wijących się drózek i alejek. Nic nie ujmując tej estetyce, trzeba przyznać, że wszystkie aranżacje parkowe miały charakter także praktyczny. Bowiem, gdy zasadzano aleje, pamiętano o takiej odległości między sadzonkami, żeby w przyszłości gęste już korony drzew chroniły przed nagłym, rześistym deszczem. W parku rzecz jasna sytuowano ławeczki, niektóre ze stolikami z pnia dębowego, gdzie można było postawić np. kokilkę⁷ ze świeżo zaparzoną kawą. Obowiązkowo i nie przypadkowo dostawiano także owalne i prostokątne altanki, które na starych fotografiach niejako wstępują w objęcia pnących się kapryfolium⁸, w których często przesiadywały dzieci, a to bawiąc się, to czytając, kiedy indziej zaś odrabiając lekcje szkolne. Szczególnie w ciepłe pory roku w parku spędzano sporo czasu, „przesiadywały tam panie, bawiły się starsze dzieci, maluchy spacerowały pod opieką bony, urządzano plac do gry w krykieta [lub palanta⁹ – **przyp. aut.**], a w późniejszych latach – w tenisa. Po obiedzie domownicy, a często i ich goście, wychodzili na przechadzkę, zaś w romantycznych zakątkach panienki snuły marzenia”¹⁰. Jeśli taki park miał charakter publiczny z jego dobrodziejstw korzystała także służba folwarczna wraz z rodzinami, rzadziej ubogie dzieci z pobliskiej wsi.

⁷ **Kokilka** - małe naczynie w kształcie otwartej muszli, w którym się zapieka używki i ciepłe przystawki.

⁸ **Kapryfolium**, inaczej **wiciokrzew przewiercień** – ozdobna roślina pnąca z rodziny wiciokrzewowców o białych, żółtych lub różowych kwiatach.

⁹ **Palant** – zespołowa gra na punkty z użyciem drewnianego kija i piłeczki; występowała w dwóch odmianach: jako gra szkolna i ludowa; prekursor amerykańskiego baseballu.

¹⁰ Irena Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Iskry, Warszawa 2004, s. 46.



Okrągła altana z daszkiem w stylu chińskim

Jeszcze bliżej dworu rozpościerała się kwietna część parku z rozległymi trawnikami, z kępami bzów i jaśminów, ze szpalerami krategusów, także z klombami i egzotycznymi roślinami z dalekich wojaży, choć i nie brakowało bardziej popularnych, przez co łatwiej dostępnych czerwonołistnych sumaków¹¹. Z niejednego, dużego okna centralnie usytuowanego dworku rozpościerał się widok na sady, gdzie rosły drzewa owocowe, gdzie stał również domek ogrodnika, a w jego pobliżu przechowalnie na owoce, szklarnie i tzw. inspekty, czyli przeszklone od góry skrzynie, za którymi wegetowały rośliny pospolite i egzotyczne. Również obowiązkowo w samym sadzie instalowano tzw. słomiane banie, czyli spiczaste ule z drewnianym, spadzistym daszkiem,

¹¹ **Krategus**, inaczej zwany **głogiem** – roślina z rodziny różowatych, występująca jako cierniste krzewy bądź niewysokie drzewa z czerwonym owocem przypominającym jarzębinę; **Sumak octowiec** – roślina z rodziny nanerczowatych, występująca jako drzewko.

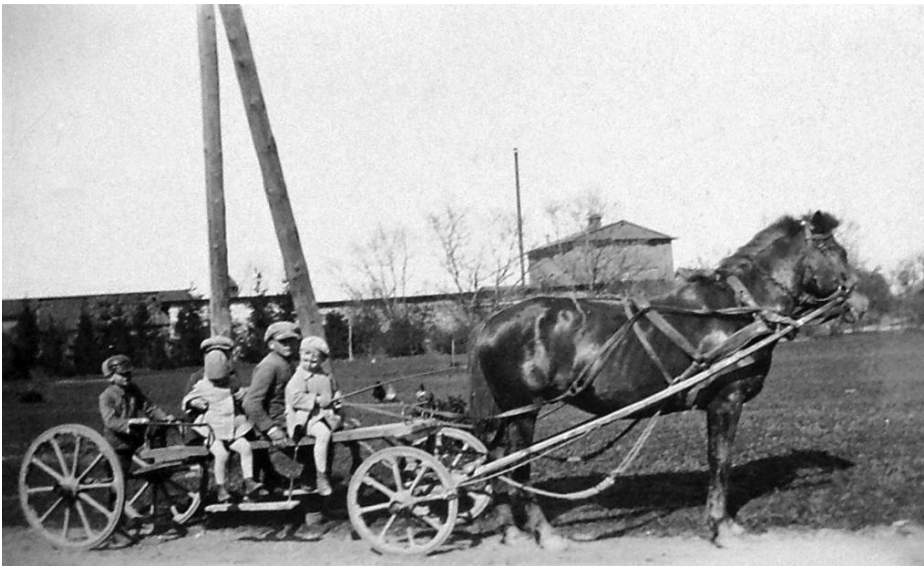
z których potem podbierano miód specjalistkom od zapylania falującego kwiatostanu. W cieniu drzew owocowych częstokroć odpoczywano, ale i przygotowywano, szczególnie latem, smakowite, mlekiem i miodem płynące podwieczorki. W rzeczywistości sady najczęściej oddawano w dzierżawę, w zamian zadowalając się niewielkim czynszem i słodkimi owocami, które po przetworzeniu wędrowały do miejsca pod strategicznym nadzorem. Z podobnym nastawieniem przystępowano do zakładania ogródków owocowo-warzywnych. Rośliny okopowe kopowano lub przechowywano w ciemnych ziemiankach, zaś drobne owoce zrywano, a następnie wyciskano w soki i smażono na przetwory. O ile w samym parku czuć było męską rękę, o tyle w ogrodzie, a jeszcze bardziej w ogródku, niepodzielnie królowało gospodarstwo kobiece. W uboższych dworach ogródkowe prace pielęgnacyjne wykonywały przede wszystkim same dziedziczki, u zamożniejszych – ogrodnik, posługaczki i służba najemna. W pracach pielęgnacyjnych i zbiorach uczestniczyły także dzieci, nie zawsze jednak z uśmiechem na twarzy¹². Poza tym, praktyczna uprawa roślin pospolitych, w tym selerowatych, strączkowych, głowiastych czy niskopiennych, nie tylko zaspokajała potrzeby głównego czy pośledniego stołu, ale co więcej przynosiła dodatkowy dochód w gospodarstwie nastawionym na uprawy pastewne i przemysłowe.

O specyfice krajobrazu przydworskiego decydowały również liczne stawy, w części endemiczne i naturalne, w części ukształtowane i sztuczne. W Szulmierzu pod Ciechanowem mieniły się w słońcu „stawy: zielone, kryte rzęsą, otoczone gęstymi chaszczami. Było ich pięć, trzy stanowiły jakby obramowanie parku, dwa znajdowały się po jego zewnętrznej stronie, w nich fornale poili krowy, pławili konie.”¹³. W stawach zatapiało także beczki z kiszonymi ogórkami, utrzymywano w nich urządzenia zwane pijawczarnią, gdzie hodowano pierścienice od dawien dawna służące do walki z chorobami zakaźnymi. W tzw. rybnikach, czyli w akwenach o przeznaczeniu hodowlanym przebywały ryby słodkowodne, przeważnie karpie, karasie, liny i szczupaki, które po

¹² O czym wspomina Wanda Bojanowska, opisując swoją awersję do pracy w ogródku, której nie akceptowała ani Mama, bo dla niej ta praca była prawdziwą pasją ani Tata, który nie rozumiał jak można nie chcieć wykonać polecenia, nie chcieć zrobić czegoś od ręki. Por. Wanda Bojanowska-Oleńska, *Historia...*, s. 133.

¹³ Stanisław Załuski, *Wygnanie z arkadii*, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ciechanowskiej, Ciechanów 2006, s. 47.

odłowieniu, przetworzeniu i podaniu zboży do właściciela, czasem księdza, rzadziej wójta. W pobliżu stawu, czasami rzeki bądź strumienia instalowano małą pralnię, gdzie służba dworska na tarze przepierała odzież, czasem gotowała magle, a nawet prasowała żelazkiem z przysłowiową duszą. Nad stawami budowano również szczelne groble i specjalne urządzenia nawadniająco-spustowe, mające regulować przepływ, natlenienie, także sam poziom wody¹⁴. Czasem przydomowe akwenty umyślnie osuszano, dając asumpt do uprawiania zboża, szczególnie owsa, do programowego odkwaszenia gleby i do utrzymywania w pogotowiu zapasowej łąki, której urodzaj mierzono w kopach siana.



Dzieci folwarczne na wozie na deskach

W przeciętnym gospodarstwie ziemiańskim, zwłaszcza o dużym areale, istniało większe zapotrzebowanie na siłę roboczą. W okresie poprzedzającym uwłaszczenie służba folwarczna mieszkała w swym miejscu pracy, głównie w stajniach, stodołach, a nawet oborach. Wraz z uwłaszczeniem ta sytuacja życiowa poprawiła się im na lepsze. Nieopodal zabudowań gospodarczych wznoszono bowiem drewniane,

¹⁴ Tak na co dzień **groble i spusty** pomagały przy zarybianiu i pozyskiwaniu szlamu jako nawozu. *Por. Dwór polski. Architektura. Tradycja. Historia...* s. 89.

parterowe budynki z czterema mieszkaniami i osobnymi wejściami, konstrukcje pokryte strzechą, niestety, niepodpiwniczone, ale za to od frontu bielone i od ilości zamieszkujących w nich rodzin nazywane popularnie czworakami, czasem sześciorakami, rzadziej ośmiorakami¹⁵. W Jancewiczach nad Bugiem, kiedy stawiano nowy czworak „Ojciec głosował za dużymi izbami i dużymi (weneckimi trzydziałowymi) oknami. W nagrodę dostawali te mieszkania zasłużeni starsi pracownicy.”¹⁶. W bardziej cywilizowanych dzielnicach zaboru pruskiego wznoszono obszerniejsze i murowane dwojaki częstokroć wzdłuż drogi dojazdowej wiodącej do dworu. W takich, można powiedzieć, domkach mieściły się dwa osobne mieszkania z dwiema izbami i kuchnią, także z dwoma wejściami w sieni, gdzie tylnym każda rodzina wracała z małego ogródka, w którym mogła uprawiać warzywa i kwiaty. Oprócz tego, po drugiej stronie drogi wszyscy dostawali małe poletko pod własne zasiewy. Oczywiście, nie poprzestawano tylko na jednorazowej akcji budowlanej, ciągle poprawiając niedoskonałe konstrukcje budynków. W Czerninie niedaleko Sztumu dziedzic „co roku przeprowadzał kapitalny remont i modernizację jednego domu, stopniowo likwidując słomiane strzechy, pozostałe jeszcze z dawnych lat na kilku domach. Pamiętam jego zadowolenie, gdy kolejne zastępowano dachówką.”¹⁷. W zamożniejszych dworach, oprócz służby folwarcznej, samodzielnie na folwarku lub rzadziej na wsi, mieszkali wraz z rodzinami także najważniejsi oficjele dworscy: rządcy, ekonomowie, a nawet kucharze. Pozostali, w tym zwłaszcza służba domowa, pomieszkiwała zazwyczaj we dworze.

W typowej przestrzeni folwarcznej najwięcej miejsca zajmowały budynki gospodarcze, które oddalone od dworu o przynajmniej kilkaset metrów miały nie drażnić zapachami właściciela i jego rodziny. W swej mnogości i różnorodności największe znaczenie miały murowane stajnie, gdzie stały konie pociągowe i hodowlane, którymi zajmował się fernal, karmiąc, pojąc i dbając o stan ich kopyt, a u tych drugich również

¹⁵ Na przykład w Klicach pod Ciechanowem, gdzie w ośmioraku mieszkała podstawowa służba folwarczna; Por. List Pani Jadwigi Zareby z Mierzanowa do Mariusza Mysiakowskiego, s. 1-2.

¹⁶ Helena z Jaczynowskich Roth, *Czasy. Miejsca. Ludzie. Wspomnienia z Kresów Wschodnich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 45.

¹⁷ Halina Donimirska-Szymerowa, *Był taki świat...*, Cyklady, Warszawa 2007, s. 44-45.

i o stan sierści. W stajni znajdowała się również powozownia, w której dominowały wolne zaprzęgi, w tym zwłaszcza sanie, bryczki i powozy, potem także samochody. Po sąsiedzku razem z powozownią wygospodarowywano miejsce na pomieszczenia warsztatowe, gdzie stały przyrządy, narzędzia i części zapasowe, np. buksy¹⁸, okucia i koła, także te do samochodu. W połowie drogi między stajnią i oborą lokowano drewnianą i trójdzielną stodołę z dawien dawna nazywaną gumnem lub boiskiem, gdzie przechowywano siano i słomę, gdzie gromadzono także rozmaite gatunki zboża z przeznaczeniem na pasze. W stodole na klepisku trzymano również najcenniejsze maszyny rolnicze, takie jak siewnik, żniwiarkę, później młockarnię z lokomobilą. Przed stodołą znajdował się tzw. kierat z długim wałkiem metalowym i przegubem do urządzeń przetwarzających zboże na pasze, w tym do śrutownika, siewkarni i wialni. W codziennej praktyce wał napędowy i przekładnie kieratu obsługiwały konie pociągowe, ale i one z upływem lat musiały ustąpić miejsca elektrycznym motorom napędzanym pasem transmisyjnym. W oborze, inaczej szopie, hodowano bydło i trzodę chlewną. W rzędach i na stanowiskach stały krowy i młode jałówki, także buhaje i nieporadne bukaty¹⁹. Pod jednym dachem przebywało bydło dworskie i tzw. ordynarii folwarcznej. Najczęściej przy tzw. godzeniu w kontrakcie ustnym z dziedzicem ordynariusze otrzymywali jedną lub dwie dojne krowy, które mogli paść na łące razem z dworskimi. W drugiej części szopy, rzadziej w osobnym budynku instalowano chlewnie. W kojcach leżały maciory z warchlakami i tuczniaki, a obok w pomieszczeniu, zwanym przygotowalnią tłuczono i w parniku parzono ziemniaki, tutaj również ręcznie rozdrabniano brukiew i buraki pastewne. W czworoboku folwarcznej zabudowy przestrzeń zamykała owczarnia, gdzie za przepięrzeniem z uchyloną bramką stały merynosy, a jeśli dziedzic nie prowadził takiej hodowli przechowywano torf i drewno opałowe. W zamożniejszych i lepiej rozwiniętych dworach środkowej oraz zachodniej Polski popularnymi były własne kuźnie, a nawet 3-piętrowe spichlerze²⁰. W wysokich, drewnianych spichlerzach z portykami i arkadowymi podcieniami składowano ziarno, robiąc zapasy z myślą o nieurodzajach, ale także przechowując je w celu osiągnięcia lepszej ceny na rynku

¹⁸ **Buksa** – w gwarze chłopskiej środkowa część koła w wozie drabiniastym.

¹⁹ **Bukat** – młody byczek w wieku 18-20 miesięcy przeznaczany do rzeźnickiego uboju.

²⁰ Aniela z Belinów Kowalska, *Niczego nie żałuję....*, Czytelnik, Warszawa 2009, s. 8.

o zmiennej koniunkturze. W części spichlerza zwanej porządkowaniem stały proste narzędzia polne, takie jak: motyki, grabie, piły do drewna, siekiery i duże młoty, czasem części zamienne do maszyn rolniczych.



W ogrodzie w artystycznej pozie grają nie tylko na nerwach...

Na środku podwórza, ale bliżej stajni w słońcu jaśniała studnia z żurawiem, którego długie ramię z kołowrotkiem i wiadrem pozwalało zaczerpnąć z ocembrowanej głębi idealnie zimną i krystaliczną wodę. W pobliżu, w korycie z pnia dębowego fornałe poili nią spragnione konie, a ze studni roześmiane, bose dziewczyny z jarzemkami²¹ nosiły ją do dworu i do czworaków. Na podwórzu stały również najnowsze narzędzia rolnicze, takie: jak pługi, radła, brony, drapacze i grabiarki, a o ściany stajni opierały się wozy na deskach, które w zależności od potrzeb przerabiano na drabiniaste. Na obrzeżach podwórza z ziemi

²¹ **Jarzemka**, także **koromysło**, **kluki**, **sądy**, **kule**, **szelki**, **pedy** - nosidło, drewniany przyrząd do noszenia najczęściej wiader z wodą o kształcie pałkowatej belki z wycięciem na szyję zakładanej na ramiona.

wyrastały obsypane darnią ziemianki i drobne, murowane piwniczki, w których przechowywano selerowate, bulwiaste warzywa i co większe owoce. Szczelne zaciemnienie takiej komórki nie dawało dostępu światłu dziennemu, które mogło tylko przyspieszyć wegetację i narazić owoc, np. na zepsucie. O wiele ciekawiej prezentowały się na podwórzu tzw. lodownie, w których przechowywano desery i peklowane mięsa. W Karszewie w Poznańskim w mroźne dni stycznia „kopano lód z głębokiego zamrożonego stawu i bryły lodowe umieszczano w głębokim, wysłanym słomą, obszernym dole. Lód układano w wysoką pryzmę, izolując go od otaczającego powietrza warstwą słomy i torfu, a następnie grubo przysypaną ziemią.”²².

Z nastaniem wiosny w ogródku sprawne kobiece ręce pielęgnowały równo posadzoną zieleninę, a potem krzątały się przy zbieraniu i gromadzeniu tej praktycznej ozdoby ziemskiej, także posługaczki codziennie wychodziły do ogródka po świeżą nać bądź marchewkę. W czeredzie folwarcznej szczególnymi względami cieszyła się tzw. dójka, która w ciągu dnia aż trzy razy wychodziła z domu, by obsłużyć krowy, których wymiona były pełne mleka. Pełne ręce roboty miały i tzw. obrzędki, które opiekowały się ptactwem domowym, w tym zwłaszcza zielononózkami, pekińczykami i gęgającymi, które zawsze dostarczały świeżych jajek, delikatnego mięsa i pierza, a jego darcie w zimowe wieczory należało do rytuału szczęśliwego zamążpójścia pańien na wydaniu.

W gospodarstwie ziemiańskim jak w każdym, dobrym przedsiębiorstwie, istniała silna hierarchizacja oparta na uświęconej tradycją pozycji społecznej i na praktycznych umiejętnościach z równie silną specjalizacją, ale i z systemem zależności, w którym jeden pracował na rzecz drugiego. Na czele majątku ziemskiego stał dziedzic wraz z rodziną, który o wszystkim decydował niemal jednoosobowo. Sprawami gospodarczymi zarządzał rządca, który sprawował w jego imieniu pieczę nad całym majątkiem, czasem prowadził księgi rachunkowe, a także w czasie dłuższej nieobecności pana kontaktował się z otoczeniem, administrując dobrami i pracą ludzką. W zarządzaniu folwarkiem ludzkim i bieżącymi pracami w polu kierował tzw. ekonom, zwany także włodarzem, którego rytmiczne i donośne uderzanie w gong

²² Teresa Karśnicka-Kozłowska, *Dawniej niż wczoraj*, Arcana, Kraków 2008, s. 108.

na podwórzu obwieszczało pracownikom rozpoczęcie i zakończenie robót, także ogłaszało przerwy na regeneracyjne posiłki, a w nagłych wypadkach wręcz wzywało do porzucenia pracy.

W swojej złożoności służba dzieliła się na domową i folwarczną. W samym dworze ziemiańskim, oprócz pani domu, niepodzielne rządy sprawowała „stara gospodyni”, gdzie indziej kucharz, rzadziej kucharka. W Siemkowicach pod Sieradzem o „kucharzyczku” mówiło się, że „w młodości wysłany był do Paryża, aby nabył umiejętności wypieku ciast francuskich. Był rzeczywiście mistrzem w swej klasie: od zupy rakowej i chłodnika, poprzez kołduny litewskie i podwędzane ryby, kuropatwy, bażanty i słonki, wędzone szynki dzicze i jelenie, po lody pistacjowe i babki śmietanowe”²³. Do takiej pracy potrzebna była niejedna posługaczka, która przynosiła drewno, wodę i świeże produkty, która także obierała zwłaszcza warzywa, następnie zmywała naczynia, a i raz w tygodniu szorowała drewniane podłogi. W zamożniejszych dworach ziemiańskich utrzymywano tzw. lokaja, który dumnie krocząc w liberii, anonsował proszonych gości, także przekazywał polecenia jaśnie państwa pozostałej służbie, choć już w ostatnich wystarczyła sama pokojówka, która zajmowała się również sprzątaniami pokoi, przynoszeniem wody do mycia, dyskretnym usługiwaniem przy stole, a nawet dokładaniem węgla do kaflowego pieca. W dobrze zapowiadającym się dworze nie mogło zabraknąć nauczycielki, która do wieku szkolnego opiekowała się i wychowywała dziatwę dziedzica, dając pierwsze lekcje, w tym lekcje dobrego wychowania, tudzież podstaw gry na jakimś instrumencie np. na pianinie. W ostatnich dworach rolę opiekunki pełniła najczęściej miejscowa niańka, a wychowaniem i przygotowaniem do pierwszych lekcji w szkole zajmowała się sama pani domu. Do niepracujących w polu należał także stangret. Jego zajęciem było powożenie końmi, którymi dziedzic wraz z rodziną w bryczce bądź powozie podróżował nader często. Z czasem prowadzenie samochodu stawało się równie ważne jak zacinanie batem, a powożącemu częściej widywano za kółkiem niż na koźle. Drugim sługą domowym, choć pracującym fizycznie, był ogrodnik, który pomieszkiwał w domku w sadzie, ale bywało, że i w pobliskich czworakach. W samym dworze często mieszkali jeszcze tzw. rezydenci, jacyś krewni

²³ Tamże, s. 39.

bądź znajomi dziedzica, dziedziczki, z różnych przyczyn stanu wolnego, owdowiali lub osamotnieni, choć dla gospodarzy zawsze mili jako byli towarzysze broni bądź świadkowie dawnych przygód, niekiedy z godną pożałowania reputacją.

W systemie patriarchalnym, jakim jawił się dwór ziemiański, korzyści z pracy czerpali także mieszkający w czworakach robotnicy rolni, inaczej zwani fernalami lub ordynariuszami. W kontakcie ustnym z dziedzicem fernal zobowiązywał się do opieki nad czwórką koni, dla których dostawał ruchomy przydział śruty i owsa. Niejako w zamian do pracy w polu miał on przychodzić z dwojgiem parobków, czyli tzw. posyłką bez względu na to, czy posiadał własną rodzinę i dzieci czy też nie. W klauzuli takiego kontraktu dziewczęta w wieku produkcyjnym miały stanąć do takich robót rolnych, jak pielienie, wykopki i pomoc przy żniwach, zaś chłopców potrzebowano głównie jako kosiarzy i stajennych. W strukturze dochodów stała pensja fernala była stosunkowo niska. O jego sile więcej mówiła tzw. ordynaria, na którą składała się zapłata w naturze, w tym prawo do posiadania dwóch krów, kilku tuczników i kilkunastu sztuk drobiu, także własnej ziemi pod ziemniaki i przeróżnych dóbr z przydomowego ogródka. Ponadto ze strony opiekuna ordynariusze mieli zapewnioną darmową opiekę medyczną w kasie chorych²⁴, także ubezpieczenie powypadkowe i emerytalne. Nieco gorzej wiodło się lub raczej nie wiodło się wcale niestałym mieszkańcom czworaków tzw. komornikom²⁵, którzy tak jak w przypadku robotników sezonowych musieli najczęściej liczyć tylko na siebie. W kontrakcie ustnym zawierany między dziedzicem a ordynariuszem obowiązki zawodowe rozumiano znacznie szerzej niż nakazywałoby proste nazywanie wykonywanego zajęcia po zwyczajowym imieniu. I tak fernal, który miał w umowie parać się kowalstwem, służył swemu miejscu pracy umiejętnościami, które dobrze charakteryzuje przymiotnik artystyczne. To kowalowi zlecano konserwację i renowację żelaznych balustrad i poręczy, wyrób pomysłowych bram, konstrukcji ogrodzeniowych i prostych narzędzi rolniczych, także niektórych mebli ogrodowych i domowego oświetlenia w metalowej

²⁴ Por. Stanisław Załuski, *Wygnanie z arkadii...*, s. 68-69.

²⁵ **Komornik** – chłop nieposiadający własnej ziemi, mieszkający „kątem” u gospodarza bądź ordynariusza, którym pomagał w zamian „za dach nad głową” np. syn z synową i dziećmi.

oprawie. W przypadku stelmacha, zwanego też kołodziejem do naprawy kół i obejm, dochodziła również stolarka, tapicerka i struganie przedmiotów codziennego użytku. Gdzie indziej z bednarstwem kojarzono wyrób plecionek i koszy wiklinowych. W gospodarstwie kobiecym z uprawą lnu, który moczono i suszono nad stawem, wiązało się szycie koszul, spodni i pościeli, dzierganie serwetek i wyszywanie obrusów z ciekawymi, ludowymi mereżkami. Jednym słowem, o sukcesie społeczności wiejskiej decydowały osobiste zdolności każdego z pracowników, które w połączeniu z pasją i zaangażowaniem w pracę przekładały się na samowystarczalność i atrakcyjność całego przedsiębiorstwa rolnego. Nic zatem dziwnego, że takie przedsiębiorstwo potrzebowało jedynie produktów ze sklepu kolonialnego²⁶, czasem i bardziej luksusowych wyrobów przemysłu rodzimego, a w późniejszych latach także maszyn i urządzeń rolniczych.



Na sofie w salonie zaczytani, zamyśleni...

²⁶ **Sklep kolonialny** – miejsce, gdzie sprzedawano towary importowane z krajów wówczas kolonialnych, sklepy oferujące, m.in. kawę, herbatę, przyprawy, owoce itp.

W przeciętnym folwarku ziemiańskim życie płynęło wartko, niejako za pan brat z nakładem pracy i zmiennymi porami roku, które przemijały jak burza przechodząca gdzieś bokiem. Dzień powszedni na podwórzu zaczynał się donośnym gongiem wzywającym robotników na pole, a u dziedzica nie mniej hałaśliwym, ale zawsze tym samym ruchem szufli w kaflowym piecu sypialnego pokoju. Po ociąganiu się i porannych ablucjach domownicy zazwyczaj schodzili się na śniadanie. Mówiło się zazwyczaj bowiem „tylko dla śniadania był robiony wyjątek i można było o nie prosić [do łóżka – **przyp. aut.**] między siódmą a dziewiątą”²⁷. Po śniadaniu dziedzic znowu udawał się na przegląd pola, niekiedy jechał do miasta bądź po sąsiedzku za interesami, a w tym samym czasie dziedziczka krzątała się po domu, obmyślając pilne zajęcia domowe, dzieci zaś na kilka godzin z przerwami przechodziły pod kuratelę domowej nauczycielki. Na folwarku o 8.30 spożywano śniadanie, o 9 wracano do zajęć, od 12 do 14 czas wykorzystywano na przerwę obiadową, a między 16.30, a 17 na podwieczorek. Na ogół o 18-tej ogłaszano koniec robót, choć w sezonie letnim, szczególnie w okresie żniwnym, pracowano nawet do godziny 20 oczywiście nie inaczej jak za dodatkowym wynagrodzeniem. We dworze ci sami domownicy ponownie spotykali się na obiedzie i przy długim stole, gdzie „rozmawiali niewiele, cichym głosem zwracając się do osoby siedzącej obok”, a „trzeba się było bardzo pilnować, żeby ani słowem, ani skrzywioną miną, nie okazać, że się czegoś nie lubi. Nie należało też zbyt hałaśliwie demonstrować radości na widok jakiejś ulubionej potrawy. Musiało się spróbować każdego dania, nie wolno było niczego odmówić – poza czerniną i flakami.”²⁸. Generalnie i dość jednak pryncypialnie na posiłki nie można było się spóźniać, nie można było również przychodzić w zbyt swobodnym stroju. Po obiedzie dziedzic nadal krążył za nurtującymi go sprawami, pani domu dalej wydawała polecenia służbie domowej, a dzieci wracały do nauki, w tej części dnia bardziej przykładając się do obowiązkowej lekcji śpiewu i do gry na ulubionym instrumencie muzycznym. Z podwieczorkiem wiązało się myszkowanie dzieci za słodyczami, a u dorosłych celebrowanie picia orzeźwiających napoi, potem degustowanie deserów i układanie dedykowanych pasjansów, a także czytanie ulubionych czasopism

²⁷ *Aniela z Belinów Kowalska, Niczego nie żałuję...*, s. 18.

²⁸ Tamże.

popularnonaukowych i nieco skromniejszych gazet o profilu ogólnym lub zawodowym²⁹. Po lekkiej i cichej kolacji dziedzic udawał się do swej kancelarii, gdzie miał rozmówić się z rządcą i zaplanować z nim prace polne na dzień następny, gdzie również przeglądał księgi rachunkowe, w których bilansując się miesięcznie, doliczał się zysków i strat³⁰, gdzie również, ale już późnym wieczorem odpisywał na korespondencję prywatną i służbową. Pozostali domownicy gromadzili się w salonie, w którym wspólnie zaczytywali się literaturą polsko i obcojęzyczną, namiętnie oddawali się grom towarzyskim, w tym zwłaszcza karcianym z pikietą, dzenkiszem i brydżem na czele, rzadziej przenosili się do sąsiedniego pokoju zwanego bilardowym, na szczęście grając tylko między sobą w dosłowne kulki³¹. Czasem urządzano wieczorki deklamacyjne, wspólne muzykowanie przy fortepianie, a i popularne już w większym towarzystwie domowe przedstawienia, tzw. żywe obrazy o tematyce żartobliwej i codziennej, poważnej, ale i patriotycznej, także metaforycznej, nawiązującej wprost lub pośrednio do znanych wątków literackich³². Niemalą atrakcją stanowiło również wspólne korzystanie z tzw. kryształkowego radia, dzięki któremu można było przy użyciu słuchawek dowiedzieć się, co było słycać w dalekim, jakże szerokim świecie. Rzadko jednak te rozrywki przeciągały się do późnych godzin nocnych, bowiem nad zabawą górowały zdrowy rozsądek i prosta kalkulacja, które nakazywały oszczędzanie świec, lamp naftowych i karbidowych, później także i światła. Chodzono zatem nie za późno spać, ale pamiętajmy, że i wstawano dosyć wcześnie z rana, znowu poddając się kolejnym, wręcz rutynowym zajęciom z tą samą, niegasnącą pasją.

Dzięki takiej organizacji życia społecznego, które przenikało się z wytrwałą pracą całego organizmu folwarcznego dziedzice mieli wystarczająco dużo czasu na pracę edukacyjną i dobroczynną na rzecz miejscowego ludu. W najbliższym sąsiedztwie na pobliskiej wsi dziedziczka sama doglądała chorych, którzy bojąc się lub nie wierząc

²⁹ Por. Mirosław Ustrzycki, *Ziemiańscy na Kresach 1864-1914*, Arcana, Kraków 2006, s. 87-88.

³⁰ Por. Elżbieta Kowecka, *W salonie i kuchni*, Zysk i S-ka, Poznań 2008, s. 241-255.

³¹ Por. Tomasz Adam Pruszek, *O ziemiańskim świętowaniu*, Neriton, Warszawa 2006, s. 120-121.

³² Por. Maja Łozińska, *W ziemiańskim dworze*, PWN, Warszawa, 2011, s. 281-284.

lekarzom, ufali jej zbawczym rękóm i do ust przyjmowali z wdzięcznością parzone zioła i dostępne lekarstwa. W niejednym dworze dziedziczki prowadziły podstawowe nauczanie i tzw. ochronki dając dziatwie folwarczno-chłopskiej aktywną opiekę na czas nieobecności zapracowanych rodziców w domu. Podczas klęsk żywiołowych, zwłaszcza pożogi wojennej dwór dawał schronienie - azyl pól sierotom i sierotom, w tym niejako wyręczając miejskie sierocińce, które właśnie wtedy nie mogły sobie poradzić z nadmiarem potrzebujących. W czasach pokoju dziedziczki organizowały w swym majątku kolonie i półkolonie, gdzie pod opieką własną, ale i pań kolonijnych dzieci hartowały ciało i ducha. Pod swoim dachem jaśnie panie przyjmowały też dorosłe chłopki, które w kole gospodyń wiejskich uczyły się, jak przyrządzać kanapki i smakowite potrawy, jak żyć higienicznie, a zwłaszcza zdrowo, jak obchodzić się z rabatkami, kwietnikami i bukociarskim układaniem, jak wreszcie śpiewać nie tylko nabożne pieśni. W swym wolnym czasie dziedzic aktywizował na wsi bierne chłopstwo, którym w kółkach rolniczych przekazywał wiedzę o rentowności i technice upraw popularnych roślin okopowych, kiedy indziej mówił o przedsiębiorczości i zrzeczaniu się w zarobkowe, niekiedy też od razu rolnicze spółdzielnie produkcyjne i samopomocowe. Często od słów przechodzono wówczas do czynów, a chłopci wkrótce mogli cieszyć się z własnej zaradności. Równie chętnie dziedzice interesowali się zakładaniem elementarnych szkół powszechnych, a w przypadku prywatnych szkół ponadgimnazjalnych pełnieniem w nich roli stałego opiekuna i hojnego, corocznego darczyńcy.

Z poczuciem bezpieczeństwa, spokojnego azylu i dostatku kojarzyły się przez lata majątki dworskie, a pogląd ten na tyle silnie zakorzenił się w zbiorowej świadomości ludzkiej, że w czasie okupacji hitlerowskiej młodzi ludzie mogli o nich wypowiadać się równie żartobliwie jak i prawdziwie: „– Ja będę rekwirować żywność w okolicznych dworach. – A jak nie będzie dworu? – Zawsze jest jakiś dwór.”³³.

³³ Jarosław Sokół, *Czas Honoru*, Zwierciadło, Warszawa 2011, s. 131.

BIBLIOGRAFIA

- 1) S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Iskry, Warszawa 2008.
- 2) Z. Kossakowska-Szanajca, *Zapiski dla wnuków*, Więzi, Warszawa 2009.
- 3) W. Bojanowska-Oleńska, *Historia naszej rodziny*, Warszawa 2009.
- 4) *Dwór polski. Architektura. Tradycja. Historia*, Wydawnictwo Kluszczyński, Kraków 2007.
- 5) Z. Szawłowska, Z. Zapalanka, Z. Sulima, R. Bacciarelli, *Pamiętniki o miłości, o wojnie, o ziemi ciechanowskiej*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Ciechanów 2005.
- 6) I. Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Iskry, Warszawa 2004.
- 7) S. Załuski, *Wygnanie z arkadii*, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ciechanowskiej, Ciechanów 2006.
- 8) H. z Jaczynowskich Roth, *Czasy. Miejsca. Ludzie. Wspomnienia z Kresów Wschodnich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
- 9) H. Donimirska-Szymerowa, *Był taki świat...*, Cyklady, Warszawa 2007.
- 10) A. z Belinów Kowalska, *Niczego nie żałuję...*, Czytelnik, Warszawa 2009.
- 11) T. Karśnicka-Kozłowska, *Dawniej niż wczoraj*, Arcana, Kraków 2008.
- 12) M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy na Kresach 1864-1914*, Arcana, Kraków 2006.
- 13) E. Kowecka, *W salonie i kuchni*, Zysk i S-ka, Poznań 2008.
- 14) T. Adam Pruszek, *O ziemiańskim świętowaniu*, Neriton, Warszawa 2006
- 15) M. Łozińska, *W ziemiańskim dworze*, PWN, Warszawa, 2011.
- 16) P. S. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2006.